



Warwick

Streamer LX 4

Nirvana Black OFC

Pisałem już o tym kilka lat temu, ale gwooli przypomnienia pozwolę sobie przypomnieć tę garść informacji. Streamer to pierwszy model Warwicka, wprowadzony do produkcji już w 1982 roku. To, że jest nieprzerwanie produkowany do dziś, to znak, iż podobnie jak kilka amerykańskich klasyków, był strzałem w dziesiątkę. LX z kolei to seria wprowadzona w 1996 roku i od kilku lat miała także swoje odpowiedniki w liniach Pro i RockBass. Tytułowy model należy do linii ProSeries.

testował
Maciej Warda

sprzęt dostarczył:

Warwick GmbH & Co Music Equipment KG
tel. 22 646 60 06
t.klewicki@warwick.pl
www.warwick.de



strona producenta:
www.warwick.de

opis

Aktywny bas elektryczny z korpusem z czereśni amerykańskiej i klonową szyjką. Jego brzmienie to jedno z najlepszych, jakie autor miał okazję słyszeć w ostatnich latach.

cena
8 103 PLN



Zatrzymajmy się chwilę nad systematyką basów Warwick, bo – jak przypuszczam – różnorodność linii, serii i modeli może powodować lekkie zamieszanie. Poza tym trochę ostatnio się w tym temacie pozmieniało, nie ma już m.in. koreańskiej serii Pro. Basy Warwick dzielą się na instrumenty produkowane w Niemczech (najlepsze, ale i najdroższe), wśród których znajdują się serie ProSeries (Teambuilt) – robiona w Niemczech, oraz Custom Shop (Masterbuilt) – robiona przez ekipę Custom Shop w fabryce w Markneukirchen.

Na najniższym szczeblu tej cenowej (ale nie jakościowej!) drabiny są instrumenty RockBass – głównie z różnymi gitarami Corvette i Streamer, ale też z doskonałym modelem Alien. Nasz bas jest zatem z półki średniej, ale jego cechy i filozofia pana Wilfera sprawiają, że wydaje się być basowym audi – wszystko z najlepszych materiałów i najlepiej wykonane.

Budowa i komfort

Hmm... Pierwsze wrażenie jest dosyć niejednoznaczne. Bas jest lekki (w porównaniu z pięciostunową Corvette \$\$, jakiej używam), do tego dobrze wy-

ważony, rewelacyjnie wyprofilowany (deska wygięta pod anatomie męskiego brzucha, jak w thumbach) i ultraprzyjemny w dotyku (lakier mat). Z drugiej strony gryf to żywa reminiscencja gibsonowskiego thunderbirda, którego wszyscy kochają, ale nie koniecznie za szybkę... Chociaż jeśli chodzi o czucie chwytni i dopasowanie ułożenia strun do naszego aparatu, nie ma tu żadnego problemu. Dla tych, którzy nie mogą przyzwyczaić się do cienkich precisionowskich przekrojów, ten typ profilu (steinbergerowsko-spectorowsko-warwickowy) zawsze był doskonałą alternatywą. Uwagę zwraca gruba podstrunnica z egzotycznego wenge, zapewniająca doskonałe walory rezonansowe, ale także estetyczne. Na jej krawędziach umieszczono fluorescencyjne markery, dzięki którym nie zabłądzimy na gryfie nawet w ciemnościach klubowej sceny. Nie stać nas na system diod LED montowanych w podstrunnicy? Warwick znalazł na to prosty sposób – po naświetleniu te markery oddają światło przez cały koncert. Poza tym w gryfie bez zmian – klon przekładany paskami ekangi daje prawidłową sztywność i zwartość konstrukcji basu. Jak to w warwickach, most (a w zasadzie mechanizmy siodełek pod strunami, nazwane skrótowo 3D) umożliwia

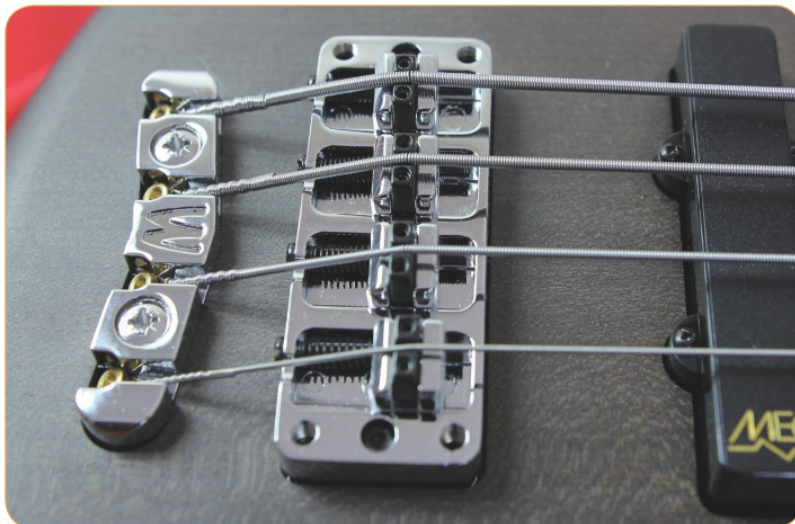
pozycjonowanie punktu podparcie struny w trzech kierunkach: wzdłużnym (menzura), pionowym (akcja) i poprzecznym (spacing, czyli odstęp pomiędzy strunami). Te indywidualne ustawienia można „zapisać”, dokręcając specjalne śruby unieruchamiające poszczególne siodełka.

Ostatnia rzecz, którą chciałbym tu poruszyć, to drewno korpusu. Okazuje się, że dość rzadko spotykana w instrumentach basowych czereśnia amerykańska, spełnia wszystkie wymagania drewna „akustycznego”. Występuje pod nazwą międzynarodową American Black Cherry, jest drewnem twardym, o dużej plastyczności – łatwo poddaje się klejeniu, suszy się szybko, a w trakcie suszenia nie występują odkształcenia, co ma duże znaczenie przy jego sezonowaniu. Co ważne, wykorzystywane jest także w tworzeniu drewnianych rzeźb – po zabezpieczeniu odpowiednimi substancjami (impregnaty, oleje itp.) staje się bowiem bardzo trwałe i odporne na czynniki atmosferyczne. Warwick Streamer LX Pro ma „body”, które za pół wieku będzie po prostu w takim samym stanie (chodzi o właściwości fizyczne) jak dzisiaj, jeśli tylko będzie odpowiednio traktowane.

Po kilku chwilach osvajania się instrument zaczyna dobrze leżeć w rękach, aczkolwiek osoby, które użytkowały wcześniej wiosta ze szczuplejszymi gryfami, będą musiały przez jakiś czas przyzwyczajać się do tych parametrów. Stroi idealnie na wszystkich progach, nawet bez ustawiania setupu, nic nie brzęczy, a dźwięk nagle nie zanika.

Elektronika

Instrument ma pierwotny układ przetworników, jaki montowany był w pierwszych modelach basów Warwick w ogóle. Z tą różnicą, że wówczas instalowano pickupy EMG lub Bartolini, a teraz królują pickupy MEC. Na pokładzie mamy więc przystawki MEC w układzie P/J, połączone z aktywną, dwudrozną elektroniką. Są tu potencjometry volume (1), balance (1), bass (1) i treble (1). Sprawdza się to znakomicie, co opiszę w akapicie o brzmieniu.



Brzmienie

Ależ ten bas ma przyłożenie! Jeśli już zahaczyłem o nomenklaturę futbolową, to określiłbym swoje pierwsze wrażenie jako spodziewaną radość i podekscytowanie grą. Pisząc „przyłożenie”, miałem na myśli atak, który jest po prostu klasy mistrzowskiej. Przy ślapię mamy do czynienia z prawdziwym wbijaniem gwoździ, ale złotych, dźwięcznych, czyli, że oprócz tych typowo perkusyjnych składowych dźwięku, jest jeszcze cały koloryt brzmienia. Bardziej zwarte, zdefiniowane i minimalnie ciemniejsze niż w przypadku ślapu Marcusa Millera, ale na pewno bardziej tonalne, muzyczne, niż to sobie upodobał Victor Wooten. Naprawdę złoty środek. A to przecież dopiero początek – korekcja ustawiona na zero i balans na środeczku!

Jeszcze nie słyszałem, by układ przetworników z precisiona (choćby aktywny, jak w naszym przypadku), tak precyzyjnie i klarownie oddawał brzmienie strun. Z drugiej strony, gdyby precisiony grały z taką mocą ataku i skupieniem wybrzmiewania, nigdy nie powstałoby zadymione brzmienie sfumato z Motown... Mimo tego bogactwa najważniejszych w basie alikwotów, niebywałej prezencji barwy dźwięków, która

przekłada się na ich skuteczność sceniczną i elegancję w nagraniach studyjnych, warwickowy sound of wood zachowuje cały czas swoistą miękkość. Nie wiem, czy to przypadkowy ton, czy wyczelowany na jakimś spektrometrze, ale Warwick Streamer LX 4 jest jednocześnie najbardziej organicznie, tak po ludzku naturalnie brzmiącym basem, jaki ostatnio słyszałem. Całe spektrum częstotliwości i ich natężenia, jakie generuje, jest dla naszego ucha przyjemnym doznaniem. Nawet jeśli w końcu pokręcimy korekcją barwy i balansem pickupów, to nie natrafimy na irytujące głucho i „szklane” barwy przy gryfie, czy tym bardziej płaskie, nosowe brzmienia mostkowe. Nic z tych rzeczy – tutaj wszystko ma walor użyteczności i każdy potencjometr zaprojektowano po to, by z niego w pełni korzystać. Tak więc przetwornik mostkowy daje barwy rozjaśnione, funkowe czy oldschoolowe fusion, a brzmienie wiosta na pickupie neck jest soczyste i zadziwiająco zbliżone do optymalnego brzmienia, czyli ustawienia balance pół na pół. Jest nieco głębiej, leniwiej, ale punkt w ataku cały czas pięknie zachowany i nie ma mowy o jakimkolwiek zamulaniu.

Podsumowanie

Po kilku chwilach osvajania się instrument zaczyna dobrze leżeć w rękach, aczkolwiek osoby, które użytkowały wcześniej wiosta ze szczuplejszymi gryfami, będą musiały przez jakiś czas przyzwyczajać się do tych parametrów. Stroi idealnie na wszystkich progach, nawet bez ustawiania setupu, nic nie brzęczy, a dźwięk nagle nie zanika. No i struny – świetnie brzmiące i żywotne Warwick Red Label M Strings – na początku bardzo szorstkie w obejściu, wręcz odpychające, ale po godzinie gry stają się bardziej przyjazne i zyskują ten metaliczny, głęboki dźwięk, który jakimś trafem idealnie pasuje do basów Warwick.

